Rok IV.

Nr. 6. Nr. 6.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 z'r. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 7 lutego 1874.

Ulica Młyńska Nr. 33

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował
Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Egipcjanie, według kronik znalezionych w świątyniach w Sais i Abydos, a przekazanych potomstwu przez Josephusa-Juljusza Afrykanina i Euzebjusza przyjęli to, co bezwątpienia jest najpierwszém u każdego ludu, to jest religję, od Indjan. Pierwsze religijne wyobrażenia pochodziły z Ethjopji i Meroé, dokąd miały być przywiezione z Indji, jak to Herodot, Plato, Pythagoras, Philostratus podają. Przemawiają za tém i pojęcia religijne, bardzo wiele mające podobieństwa z indyjskiemi, jak wiara w trojakiego Boga połączonego w jedność, w preexystencją dusz i wypływ ich z Bóstwa, przemiana (metampsichosis), a wreszcie powrót i włonienie się w Bóstwo, tożsamość nazw mytologicznych i t. d. — Podobieństwo daléj wykazuje się z podziału ludności na cztery kasty, jak u Indjan — architektury w budowaniu świątyń i wiele jeszcze innych symbolów i tytułów, które wszystkie jako pochodzące z Indji uważać należy. Z drugiéj strony i u Indjan znajdują się wskazówki, które wyraźnie oznaczają dość ścisłe stósunki Indji z Egiptem, i tak w Puranach[1]) znajdują się zapewnienia, że poselstwo zostało wyprawione do Etjopji i Egiptu, którego zadaniem było czuwać i towarzyszyć świętym Wedom[2]). Poselstwo ono osiadło w Meroé.

Oprócz wszystkich tych wskazówek pozostaje jeszcze jedna i to jedna ze starożytniejszych — nią jest biblja — w któréj nieraz spotkać się można ze wzmianką o handlu prowadzonym pomiędzy Egiptem a Indjami. Miejsce takie n. p. było już wyżéj cytowane (Król. I, rozdział IV, w. 30). Handel ten odbywał się jużto przez karawany lądem, a może także i przez nadbrzeżną żeglugę na morzu.

Pozostają jeszcze Arabowie, którzy tak w rychlejszych jak i w późniejszych wiekach w stósunki z Indjanami wchodzili. Wiadomości czerpali dużo z dzieł indyjskich, jak to świadectwa późniejszych już autorów arabskich także poświadczają. Dr. Royle w swém: „Essay on the Antiquity of Indian Medical Science" przytacza ustępy z łacińskiego tłómaczenia Rharesa i Serapiona, w których indyjskie dzieło lekarskie „Charaka" jest wzmiankowane[3]). Daléj znalazł tenże autor

[1]) Puranami zowią się księgi zawierające wszystkie podania. Pisane są wierszem i mieszczą w sobie 400,000 distichów. Treścią główną ich jest stworzenie, zniszczenie i odnowienie świata, genealogja bogów i bohaterów, ich czyny bohaterskie a wreszcie i chronologja z czasów bajecznych. Ksiąg takich jest 18. Napisane mają być przez Wiazę czyli zbieracza. Mniejszéj wartości i wieku są tak zwane Upapurany również w 18 księgach.

[2]) Jone's Works.

[3]) Ustęp ten w tłómaczeniu brzmi następnie: „W jednym z najstarszych pisarzy arabskich t. j. Serapionie znajduję w rozdziale „De Mirobalanis" orzeczenie o najstarożytniejszym autorze indyjskim Charaku. Ponieważ jednakże w arabskim języku głos ch nie istnieje, zachodzi zatém mała zmiana w nazwie i tak: „Et Xarch indus dixit in mirobalanis universaliter etc." Daléj w rozdziale „de emblicis et belliricis" Serapion mówi: „secundum Xarcham indum calefaciunt et sunt domini medi-

w Awicennie, w rozdziale o pijawkach uznanie oddane powadze Indjan w słowach: „Indi dixerunt.“ Rozdział zaś sam tłomaczony dosłownie z „Susruty.“ Avicenna i Rhares wzmiankują blizko 70 rozmaitych indyjskich lekarstw, zalecając ich użytek. Za czasów Kalifów nauka i stósunki z oddalonemi Indjami doznawały szczególniejszéj opieki.

Streściwszy, o ile się to dało, jak najkrócéj cały stósunek naukowego rozwoju indyjskiego do innych narodowości znanych z wysokiéj swéj cywilizacji w starożytności — pozostaje nam jeszcze chociaż w kilku słowach nadmienić zapatrywanie Dr. Wise na rozwój chemji, która, jak się zazwyczaj przyjmuje, swój początek miała wziąść od Arabów. Arabowie pierwsi byli, którzy ją do Europy przynieśli, wiadomości chemiczne miały jednakże już stać na względnie wysokim stopniu u Indjan, zanim się Arabowie chemją w ogóle zajmować zaczęli. I tak starożytne pisma indyjskie zawierają wiele informacji chemicznych — 16 dział Ayur-Wedy najpierwsza w ogóle wzmianka o medycynie — traktuje o chemji (Rosayana), w komentarzach zaś starożytnych Indjan do świętych ksiąg, znajduje się wiele użytecznych chemicznych przepisów, służących do wzmocnienia i przywrócenia zdrowia i do czyszczenia kruszców. Jak wiele innych, tak i owe wiadomości chemiczne uważali Indjanie jako przekazane im wprost z nieba. Celem ostatecznym wszelkich badań na tém polu było wynalezienie napoju czyli elixiru życia, który zdrowie i życie na wieki zapewniał. Szukając zaś owego napoju pozostawili ogromną ilość recept i przepisów do czyszczenia kruszców. Wyobrażenia ich o transmutacji metalów były wprawdzie bardzo błędne, uważali bowiem wszystkie za jeden i ten sam kruszec, tylko mniéj lub więcéj oczyszczony; miedź, ołów, żelazo, cyna było jedno i to samo w rozmaitych stanach oczyszczenia, co wszystko w złoto, jako rezultat ostateczny, zamieniać się dało*). Niemniéj poznajomieni byli Indjanie z solami i wyrabianiém alkaliów — kwasów: siarczanego, solnego i saletrzanego. Daléj nie obcą im była dystylacja, sublimacja, wyparowywanie, rozpuszczanie i wiele innych środków w chemji używanych. Wiadomości te potrafili bardzo dobrze zużytkować, jak w bieleniu materji, w wyrabianiu mydła, szkła i t. d. Z wszystkiego tego korzystały sąsiednie ludy azjatyckie a z nimi Arabowie, oni przenieśli je do Europy, a tém samém zjednali sobie sławę wynalazców[4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

cinarum.“ W Awicennie w rozdziale „sub emblico“ nazwa odmiennie cokolwiek jest napisaną, t. j. „apud Scirak indum.“ Rhares nareszcie starszy od Awicenny pisze w rozdziale „De emblico“ inguit Scarac indianus.“

*) Może nie jest błędném takie zapatrywanie się na rzecz, jeżeli w dzisiejszym rozwoju chemji sam Dumas je podziela i przyjmuje jako pierwiastek dzisiajszych elementów: wodor (hydrogen) do tego stopnia, że zamierzył obliczyć równoważniki chemiczne nie na tlen (oxygen), o którym wątpi ażeby był pierwiastkiem wszystkich ciał, ale na wodor. (Przyp. Red.)

[4]) Their knowledge however was obtained from the more scientific works of the ancient Hindoos, and as the originals were unknown in Europe, the Arabians got the credit of being the discoverers. Dr. H. T. Wise. Review of the etc.

MÓWNICTWO.

Najnowsza z umiejętności historji naturalnéj

przez

Władysława hr. Chotomskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze dawniéj cesarz Tyberjusz zmylił raz się w mowie. Poprawił go gramatyk Marcellus. Inny gramatyk nazwiskiem Capito ujął się za cesarzem, że tenże użył łacińskiego wyrazu, a jeżeliby to słowo nie było łacińskiém, to niém, przez wzgląd na cesarza, niebawem się stanie. Marcellus, dobry gramatyk ale zły dworak, odrzekł: „łżesz Capito, cesarz ma prawo nadać obywatelstwo każdemu człowiekowi, ale nie ma żadnéj mocy nadawać go ani jednemu słowu!“ — Cesarz Nero chciał spróbować gwałtu na przeprowadzenie zmiany nazwy miesiąca listopada (novembris) na nazwę „Neronius“, tak jak zwano od Augusta sierpień (Augustus), od Juljusza Cezara lipiec (Julius) a od Juniusa czerwiec (Junius). Otóż wydał prawo, że ktoby tak nie nazywał listopad „Neroniusem“, będzie karany śmiercią. Wykonano rzeczywiście kilkaset wyroków, aż nawet niedługo potém i sam Neron się omylił. Zniesiono to prawo, trwające ledwo kilka tygodni.

Te same fakta jużby wiele dały do myślenia: zkąd taka nietykalność mowy?...

Groźba cesarska prawem poparta silniéj działa niż umowy dobrowolne. Po husyckich wojnach wytępiono Czechów tak dalece, że używanie mowy czeskiéj, w jedynéj Pradze i to tylko w tumie na Wyszohradzie w jednéj z kaplic, okazało się potrzebném dla katolickiego kazania. Po całym obszarze téj ziemi zamilkła zupełnie czeska mowa publicznie. A dziś? któryż Czech będzie mówił po niemiecku. — Toż samo było i z węgierską mową aż do r. 1825 t. j. do czasów magnata Szechenyi'ego. Zarzucenie téj mowy wypłynęło z dobrowolnéj pogardy węgierskich panów dla swéj ojczystéj mowy — jako barbarzyńskiéj. Nie przyjmowano służby mówiącéj po węgiersku, a mówienie nią przy dworach karano wydalaniem z obowiązków. A dziś? Wstydem jest Węgrowi nie mówić po węgiersku. Przynajmniéj na ulicy, na sejmie, w teatrze łamią się z nią — tacy, którzy nawet nie umieją mówić dobrze po węgiersku i w rodzinie przy domowém ognisku, gdy gościa nie ma, to wtedy rozmawiają tylko po niemiecku, mową, w któréj się rozumieją rzeczywiście.

Nie są to jeszcze dostateczne walne dowody, że nie można wytępić mowy w jakimś narodzie, dopóki on tylko żyje, — jak nie wytępi jednéj rośliny w jakimś kraju, — jak nie wytępili wróbli w Prusach, chociaż Fryderyk II płacił po fenigu za zabitego, — to jeszcze chętniéj potém płacił dwa fenigi za wychowanego wróbla. Ale można radykalnie wytępić harcopfy i trójgranne kapelusze, bo to są wyroby ludzkie, utwory, a tamte: same się rodzą i mnożą — mimo a często wbrew naszéj woli i wiedzy. Słowa są takiemi tworami natury.

Mamy atoli i dowody namacalne, matematyczne na powyższe twierdzenia, z których przytoczymy jeden na próbkę.

Gdyby od ludzi zawisło tworzenie się zgłosek (sylab) z połączenia dwójkowego albo trójkowego głosek (liter), natenczas ze samych liter łacińskiego abecadła możnaby utworzyć 14,400 zgłosek. Ależ mamy zgłoski i po trzy, cztery a nawet i po pięć liter; wtedy możnaby przez kombinacje wytworzyć nie mniéj i nie więcéj jak: 620,448 tryljonów, 401,733 biljonów, 239,439 miljonów,

360,000 zgłosek czyli sylab. Takiéj ilości zgłosek żaden ze śmiertelnych nie zdołałby ani spamiętać, ani przez całe swe, choćby stuletnie, życie, gdyby je w szkole na ich nauce przepędził, to jeszcze nie zdołałby się ich nauczyć. Sama liczba do tego stopnia przechodzi nasze pojęcia, że łatwiéjby przyszło poznać i przeliczyć krople jeziora Gopła albo płatki śniegu jaki spadł trzy lata temu na Prusy, Szlązk i Poznańskie. Któreż tu zgłoski wybrać? których użyć? jak je w kilka zgłoskowe słowa zestawiać? jak je poklasyfikować? dla czego użyć jednéj a nie drugiéj zgłoski? Nie ma takiéj olbrzymiéj potęgi umysłowéj na ziemi, któraby to w jakibądź system ułożyć zdołała. Tymczasem najbogatsza we wyrazy mowa chińska liczy tylko 42,718 wyrazów, do których złożenia wchodzi 450 zgłosek czyli sylab, a które przez akcenta i zmiany we wymowie dochodzą do ogromnéj liczby 1263. Słownik Lindego liczy ze wszystkiemi obcemi wyrazami 58,730, — Rykaczewskiego 49,774, — a Wileński 108,513 słów według obliczeń Fab. Ferd. Sławińskiego, ale naturalnie że w tę liczbę wchodzą i obce i pochodne wyrazy, gdy w chińskim języku pierwszych wcale nie ma, a drugie są pominięte.

Teraz średnio uczony człowiek, który skończył szkoły i uniwersytet, który uzdolniony jest do zajęcia jak najwyższego społecznego urzędu, nie używa przez całe swe życie więcéj nad 3,000 wyrazów. W biblji jest tylko 5,642 wyrazów, a w dziełach Szekspira około 15,000 czyli blizko 3 razy tyle. Tego autora oceniają jako jednego z najbogatszych w świecie: co do liczby wyrazów użytych, co do odcieni myśli, uczuć i wrażeń. Chłopi i ludzie prości obywają się pięciuset wyrazami i ta ilość wystarcza im na całe życie. Jeżeli tedy zastanowimy się, że taka mała ilość głosek i zgłosek wystarczy do oddania mową wszelkich możliwych potrzeb życia najobfitszego we wypadki, a to przez kombinacje kilkuset tak zwanych słoworodów czyli zgłosek mających odrębne, osobne i niezawisłe znaczenie, gdy, jakeśmy widzieli, możliwém jest onychże sta tysięcy tryljonów również możliwych do wymówienia i do użycia zapotrzebować, to przy najściślejszém zastanowieniu się każdy przyznać musi, że to nie może być ludzkiém dziełem, jak nie jest ludzkim wymysłem liczbowanie czyli oznaczanie wszelkich możliwych liczb za pomocą n. p. dziesięciu cyfr. To liczbowanie zaś jest żywcem zastósowane, jest najprostszém naśladowaniem pisania mowy ustnéj. Do tego powtórzemy, że nikt z ludzi nie zdoła wymyślić innego głosu, nad tych kilka setek użytych do mowy ludzkiéj — i że wiele wysileń i znoju potrzeba, ażeby pogwałcić naturę i wyuczyć się innych nad rodowite dźwięków mowy. Te ostatnie tak nam są łatwe, tak naturalne, iż ich nie zapominamy nigdy. Są to ruchy naturalne, — gdy obcych mów, nabytych pracą, prawie nigdy tak się nie odda, ażeby się za rodowitych w tych językach wydać można. Jeżeli człowiek nieuczony powie zamiast melancholja: m a n k o l i j a, zamiast Francuz: C h r a n c u z, zamiast Roma: R z y m, zamiast franc-masson: f a r m a z o n, — to on sobie tego nie wymyślił, ale szedł za prawem językowém nadaném nam przez Boga. Taki jest bliżéj tego świętego, żywego źródła: d u c h a językowego, niżeli my, cośmy go w sobie zepsuli, poddając się pod prawa mowy z a m i e r a j ą c é j, t. j. takiéj, która jest uprzywilejowaną, a w skutek tego okutą w kajdany i pęta zwane g r a m a t y k ą e m p i r y c z n ą, dziełem rzeczywiście ludzkiém nie bozkiém i dla tego sprawiającém nam tyle trudności, w pojęciu jéj zwłaszcza, gdy nas zbałamucono na uczuciu i umyśle przez złe szkoły, przez przymus i przez przywileje narzucone na korzyść obcych języków.

Nie! jak w roślinę nie można wszczepić innych obcych listków — nad te które jéj natura dała, — jak ich nie można dowolnie przedłużać lub zmieniać, tak i wyrazów obcych nie wszczepi się, tak zmienić nic nie można we wyrazach, jeżeli te zmiany i wtrącania nie odpowiadają duchowi języka.

Nie miejmy przeto najmniejszéj obawy, ażeby chwilowe zakazy rządowe mogły mieć jakie trwałe widoki istnienia. Niebawem poznają się rządzący, że byli w błąd wprowadzeni; że ich zakazy są niemożliwe we wykonaniu i że polska mowa dopiéro z ostatnim Polakiem zamrzeć może. A nie łatwo to — nawet wytruć, a cóż dopiéro wyrznąć w pień — choćby nas tylko było 8 miljonów. W interesie owszém naszych rządów jest ażeby rozwojowi duchowemu nie stawiały zapór dla żadnéj jednostki, bo od tychże dobrobytu i szczęścia zawisła i potęga władz rządowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niespodzianka.

Przy okienku, już o zmroku,
Jak różyczka dziewczę płonie;
Łza jéj błyszczy w cudném oku,
Biały rąbek drży na łonie.

A choć dziewczę piękne, hoże,
Jednak wzdycha, jednak biada:
„O mój Boże, o mój Boże,
Jaka też to w świecie zdrada...

A tak pięknie błagał, prosił,
Obiecywał wszystkie światy,
Prawie na płacz się zanosił,
By mu zagrać Polskie kwiaty.

Więc zagrałam, — cóż w tém złego?
On się cieszył i radował;
Ale nagle — niedobrego —
Przyszedł, ścisnął, pocałował!...

Ach, ten słowik jak tam śpiewa,
Gotów wszystko wypowiedzieć...
Cicho ptaszku, to mnie gniewa,
Idź do gniazdka lepiéj siedzieć.

Księżyc patrzy się i śmieje,
Serce bije, twarz się żarzy,
A tam wiatr znów w polu wieje,
Pewnie o mnie ludziom gwarzy...

Albo przyznam się do winy...
Oj, nie trzeba, nic nie wspomnę;
Śmialiby się bez przyczyny,
Żem stworzenie tak nieskromne.

Wiem już teraz, wiem co zrobię!
A od czegoż to krynica?...
Nie chcę, nie chcę, bobym sobie
Pocałunek zmyła z lica!“

I choć dziewczę piękne, hoże,
Jednak wzdycha, jednak biada:
O mój Boże, o mój Boże,
Jaka też to w świecie zdrada...

Franciszek Gumowski.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

XXXIV.

Insarow zbudził się późno z mocnym bólem głowy i strasznėm uczuciem niemocy — jak sam to nazywał — w całėm ciele. Mimo to wstał. — Rendicz nie przybył? było pierwszém jego pytaniem.

— Nie jeszcze, odpowiedziała Helena i podała mu ostatni numer „Osservatore Triestino“, który zawierał wiele szczegółów o wojnie, sławiańskich krajach i księstwach naddunajskich. Insarow począł przeglądać dziennik, ona przygotowywała dla niego kawę. Ktoś zapukał do drzwi.

— Rendicz! pomyśleli oboje, ale gdy ten, który zapukał, spytał po rosyjsku: — Czy wolno? Helena i Insarow spojrzeli na siebie zdumieni; i nie czekając na odpowiedź wszedł jakiś młody człowiek, elegancko ubrany, z drobną twarzyczką o ostrych rysach i aroganckiém spojrzeniem. Był czegoś rozradowany, rozpromieniony, jakby wygrał wielką sumę lub jaką przyjemną otrzymał wiadomość.

Insarow podniósł się nieco z swego krzesła.

— Nie poznajecie mnie, zagadnął go nieznajomy, postępując ku niemu swobodnie i skłoniwszy się grzecznie Helenie. — Jestem Lupojarow, nie przypominasz pan sobie, widzieliśmy się w Moskwie u państwa E.

— A, tak, u państwa E.., rzekł Insarow.

— Tak, tak! Proszę, zechcijcie mnie przedstawić waszéj małżonce. Madame, ja miałem zawsze najwyższy szacunek dla Dymitra Wasilewicza... (poprawił się): dla Nikanora Wasilewicza i jestem niewypowiedzianie szczęśliwy, że wreszcie mam zaszczyt was poznać! Pomyślcie, ciągnął zwracając się do Insarowa, — wczoraj dopiéro dowiedziałem się, że państwo tu bawicie. Mieszkam w tym samym hotelu. Jakież to miasto ta Wenecja... pełne poezji! To jednak nieznośne, że tu na każdym kroku spotkasz tych przeklętych Austriaci... A propos czy słyszeliście o tém, że nad Dunajem była walna bitwa, 300 tureckich oficerów zginęło, Sylistrję wzięto, Serbja proklamowała swoją niepodległość. Jako patrjota musisz pan być tém zachwycony, nieprawdaż? I ja czuję, że we mnie wre krew sławiańska! Ale radzę wam jednak ostrożność; jestem pewien, że tu na was mają oko. To okropność jak tu szpiegują! Wczoraj przystąpił do mnie jakiś podejrzany człowiek pytając, czy nie jestem Rosjaninem. Powiedziałem mu, żem Duńczyk... Ale wy widocznie jesteście chorzy, kochany Nikanorze Wasilewiczu. Musicie wezwać lekarskiéj pomocy; pani musisz go do tego znaglić. Wczoraj biegałem jak szalony po kościołach i pałacach... Wszak byliście już w pałacu dożów? Co za bogactwo wszędzie! Szczególniéj ta wielka sala i miejsce Marina Faliero; widać napis: decapiti pro criminibus. Byłem także w owych osławionych więzieniach: to mnie oburzyło do głębi... ja bo od dawna, może to sobie przypominacie, miałem zawsze predylekcją do kwestji socjalnych i powstawałem na arystokrację... tam, do tych więzień chciałbym zaprowadzić obrońców arystokracji; Byron powiedział prawdę: „I stood in Venice, on the bridge of sighs“; mimo to on był także arystokratą. Ja byłem zawsze człowiekiem postępu. Cała młoda generacja sercem oddaną jest postępowi. Ale co mówicie o Anglo-Frankach? Zobaczymy jednak co też zrobią wielkiego: Boustrapà i Palmerston. Wiecie przecież, że Palmerston został pierwszym ministrem. Nie, mówcie sobie co chcecie, z rosyjską pięścią żartować nie można. Straszny filut ten Boustrapà! Jeżeli chcecie przyślę wam les châtiments de Victor Hugo... przepiękne! L'avenir, le gendarme de Dieu... trochę śmiało powiedziane, ale jaka tu siła, jaka siła! I książę Wiaziemski dobrze powiedział. Ja lubię ogromnie poezję. Mam także ostatnie dzieło Proudhon'a, ja wszystko posiadam. Nie wiem jak wy się na to zapatrujecie, ale ja kontent jestem z téj wojny i byle mnie tylko nie powołano na powrót do kraju, wyjadę do Florencji, Rzymu; do Francji teraz nie można... dla tego zamyślam do Hiszpanji... tam podobno cudne są kobiéty, ale nędza i robactwo niesłychane. Chciałbym także jechać do Kalifornji, nam Rosjanom nie wiele na tém zależy, ale obiecałem pewnemu redaktorowi zgłębić kwestję handlu na morzu śródziemném. Powiecie, że to przedmiot nie zajmujący, specjalny, ale nam potrzeba, koniecznie potrzeba specjalistów, dość już nafilozofowaliśmy się, teraz praktyka, praktyka jest konieczną... Ale wy musicie być bardzo chorzy, Nikanorze Wasilewiczu, może ja was męczę, nic nie szkodzi, zostanę tu jeszcze chwilkę...

I długo jeszcze paplał Lupojarow w tym samym rodzaju i wychodząc przyrzekł powrócić.

Zmęczony niespodzianą wizytą położył się Insarow do łóżka.

— Otóż macie, rzekł gorzko, patrząc na Helenę, — otóż macie tę waszą młodą generację! Niejeden się chełpi i pawi a wewnątrz tak samo jak ten jest pustym.

Helena nic nie odpowiedziała mężowi: w téj chwili trwożyła ją znacznie więcéj niemoc Insarowa niż stan całéj młodéj rosyjskiéj generacji... Usiadła obok niego wziąwszy robotę do ręki. Zamknął oczy i leżał tak bez ruchu blady, wychudły. Helena popatrzała na jego profil ostro zakrojony, wyciągnione ręce i nagła trwoga ścisnęła jéj serce.

— Dymitrze... przemówiła do niego.

Podniósł się. — Co tam? Rendicz przyszedł?

— Nie, nie jeszcze... ale o czém myślisz... masz gorączkę, tyś istotnie chory, czyby nie posłać po doktora?

— Ten papla niepotrzebnie cię zatrwożył. To niepotrzebne. Wypocznę trochę i wszystko przejdzie. Po południu popłyniemy znów gdziekolwiek... na przechadzkę.

Upłynęły dwie godziny... Insarow leżał zawsze jeszcze na łóżku, ale nie mógł zasnąć, choć ciągle miał zamknięte oczy. Helena nie odstąpiła go ani na chwilę; robota leżała na kolanach, nie dotknęła się jéj.

— Czemu ty nie śpisz? spytała go wreszcie.

— Czekajno, zaraz to będzie. Wziął jéj rękę i podłożył ją sobie pod głowę. — Tak, teraz... dobrze. Obudź mnie jak tylko przyjdzie Rendicz. Jeśli powie, że okręt już gotów, wyjeżdżamy natychmiast... Wszystko powinno być zapakowane.

— To się prędko zrobi, odpowiedziała Helena.

— Co ten człowiek paplał tam o jakiéjś bitwie w Serbji, wymówił po chwili Insarow — prawdopodobnie to wszystko jego własnym wymysłem. Ale my musimy, musimy koniecznie wyjechać zaraz. Nie ma czasu do stracenia... Bądź gotową.

Zasnął i zrobiła się cisza w pokoju. Helena oparła głowę o poręcz fotelu i długo poglądała w okno. Pogoda się zmieniła; wietrzno było na dworze. Wielkie, białe obłoki przeciągały szybko po niebie, w oddali kołysał się cienki maszt, długa flaga o czerwonym krzyżu powiewała nieustannie poruszana wiatrem i wiła się wężykowato to zwijając się, to znów wznosząc w górę. Wahadło starego zegara skrzypiało ciężko i leniwie. Helena przymknęła oczy; bardzo mało spała téj nocy i zwolna też uległa zmęczeniu.

Dziwny miała sen. Płynęła w jakiéjś łódce z obcymi sobie ludźmi po stawie carycyńskim. Wszyscy siedzieli nieporuszając się i nic nie mówiąc z sobą, nikt nie wiosłował; statek sam płynął. Helena nie obawia się niczego a jednak tak jest smutna: chciałaby się dowiedzieć kto są ci ludzie, czemu się pomiędzy nimi znajduje? Nagle widzi, że staw się powiększa, rozszerza, brzegi gdzieś nikną... to już nie staw, to wzburzone morze i wielkie lazurowe fale cicho i poważnie kołyszą łódką; wśród bicia piorunów coś strasznego wypływa z głębi, nieznani towarzysze porywają się, krzyczą, wyciągają ręce . Helena ich poznaje, wśród nich jest jéj ojciec. Nagle jednak powstaje gwałtowny, straszny szum i wicher i wszystko ginie w chaosie .

Helena rzuca okiem do koła: wszystko tak białe jak poprzednio; ale teraz to śnieg, śnieg jak okiem zasięgniesz. I nie w łódce już siedzi, ale jedzie jak wtedy z Moskwy saniami; nie jest samą, obok niéj siedzi jakaś mała istotka, otulona starym płaszczem. Helena przygląda jéj się: to Katja, jéj biedna przyjaciółka z lat dziecinnych. Helenę przejmuje trwoga. — Czyż ona nie umarła? myśli.

— Katja, gdzie my jedziemy?

Katja nic nie odpowiada, tylko mocniéj jeszcze otula się płaszczykiem; zmarzła okropnie. I Helena zmarzła także; wytęża wzrok na drogę ciągnącą się przed niemi, a przez zawieję śniegową widzi w oddali jakieś miasto. Wysokie, białe wieże, o srebrnych kopułach.. — Katja, Katja, to Moskwa? Nie, myśli Helena, to klasztor, tam tyle, tyle celek maleńkich jak w ulu, tam głucho i ciasno... Tam Dymitr siedzi uwięziony. Ja go muszę uwolnić... Nagle tuż pod końskiemi kopytami powstaje straszliwa przepaść, zapadają się sanie, Katja się śmieje. „Heleno, Heleno!“ woła głos jakiś z przepaści.

— Heleno! doleciało wyraźnie do jéj ucha. Szybko podniosła głowę, obróciła się i zlodowaciała. Insarow biały jak śnieg jéj snu, nawpół uniósł się na łóżku i patrzał na nią wielkiemi, jasnemi, straszliwemi oczyma. Włosy bezładnie opadały mu na czoło, usta dziwnie się jakoś otwarły. Przestrach połączony z szczególniejszém jakiémś pełném błagania wzruszeniem głośno mówił z jego nagle zmienionych rysów.

— Heleno! zawołał, — ja umieram.

Z krzykiem padła na kolana i przycisnęła się do jego piersi.

— Wszystko skończone, wymówił Insarow, — umieram... żegnam cię, moja biedna! żegnam ciebie, moja ojczyzno!..

Upadł na powrót na łóżko.

Helena wybiegła z pokoju, poczęła wołać pomocy, kelner poskoczył po lekarza. Ona rzuciła się na Insarowa.

W téj chwili na progu stanął barczysty człowiek z ogorzałą od słońca twarzą w nizkim ceratowym kapeluszu. Stał zdziwiony u proga.

— Rendicz! zawołała Helena. — To wy! Chodźcie tu, na miłość Boga, z nim źle! Co jemu? O, Boże, mój dobry Boże! Wczoraj jeszcze wychodził, przed chwilą rozmawiał ze mną...

Rendicz nic nie odpowiedział, na bok tylko ustąpił. Mały człowieczek w okularach i peruce przesunął się cicho obok niego, był to doktor, który mieszkał w tym samym hotelu.

Przystąpił do Insarowa.

— Signora, rzekł po chwili, — pan podróżny umarł.... il signore forestiere è morto... na anewryzm.

XXXV.

Następnego dnia, w tym samym pokoju, przy oknie stał Rendicz; przed nim siedziała otulona szalem Helena. Obok, w drugim pokoju, leżał Insarow w trumnie. Twarz Heleny wyrażała trwogę i wyczerpnienie zarazem; na czole, między brwiami biegły dwie fałdki: nadawały wzrokowi wyraz natężony, surowy. Na krawędzi okna leżał otwarty list Anny Wasilewny. Zapraszała córkę do Moskwy choćby na kilka chwil tylko; uskarżała się na samotność, na Mikołaja Artemjewicza, przesyłała Insarowowi ukłony, pytała o jego zdrowie, i kazała go prosić aby pozwolił przyjechać żonie.

Rendicz był Dalmatyńcem, żeglarzem; Insarow poznał go w czasie swéj podróży do ojczyzny a w Wenecji znajomość tę odnowił. Był to człowiek surowy, bez żadnéj ogłady, śmiały i całą duszą oddany sławiańskiéj sprawie. Pogardzał Turkami a Austrjaków nienawidził.

— Jak długo zabawisz pan w Wenecji? spytała go Helena po włosku, a głos jéj był jak twarz martwym.

— Dzień jeden, a potém do Zara. Nie przyniosę rodakom dobrych wieści. Od dawna już na niego czekano; w nim była nasza nadzieja.

— W nim była nasza nadzieja, powtórzyła automatycznie Helena.

— Kiedyż, pani, chcecie go pochować? spytał Rendicz.

— Helena nie zaraz mogła mu odpowiedzieć. „Jutro.“

— Jutro? w takim razie zostanę; chciałbym garść ziemi rzucić na grób jego. I przy was być muszę. Lepiéjby jednak było, żeby spoczął na sławiańskiéj ziemi.

Helena popatrzała na Rendicza. — Kapitanie, rzekła, — weźcie mnie z nim razem, daleko ztąd, z wami po za morze. Czyby to można?

Rendicz się zamyślił. — Możném byłoby, ale to zawsze trochę trudno będzie. Trzeba będzie mieć do czynienia z tą przeklętą tutejszą zwierzchnością. Ale my przeprowadzimy to wszystko, pochowamy go tam; jakże jednak wtedy was tu odwiozę?

— Mnie nie będzie potrzeba tu odwozić.

— Jakto? Gdzież więc chcesz pani pozostać?

— Już ja znajdę dla siebie miejsce, tylko zabierz nas pan, zabierz pan mnie.

— Rendicz podrapał się za uchem. — Będę się starał; czekaj mnie tu pani za dwie godziny.

Odszedł. Helena przeszła do drugiego pokoju, oparła się o ścianę i stała tak długo jak skamieniała. Potém upadła na kolana, ale nie mogła się modlić. W duszy jéj nie powstał żaden wyrzut; nie śmiała wypowiedzieć wewnętrznego pytania, czemu Bóg nie miał nad nią miłosierdzia, czemu go nie zachował, czemu za jednę winę taką bezgraniczną zesłał karę, jeśli to jeszcze nawet było winą? Każdy z nas nosi na sobie winę, tę winę, że żyje i nie ma tak znakomitego myśliciela, tak wielkiego dobroczyńcy ludzkości, któryby pożytkiem, jaki przynosi, byt swój usprawiedliwił, uprawnił.

Téjże nocy szeroka łódź odbiła od hotelu, w którym mieszkał Insarow. W łodzi téj znajdowali się Helena i Rendicz; stała także długa skrzynia czarném suknem okryta. W godzinę dopłynęli do małego dwumasztowego okrętu; Helena i Rendicz weszli na jego pokład, majtkowie przenieśli skrzynię. O północy powstała burza; raniuteńko pozostawił okręt za sobą Lido. W ciągu dnia burza wzrosła do niesłychanéj potęgi; doświadczeni marynarze wstrząsali głową nie wróżąc nic dobrego. Adrjatyk między Wenecją, Tryestem i wybrzeżem Dalmacji jest niebezpiecznym niezmiernie.

W trzy tygodnie po wyjeździe Heleny z Wenecji otrzymała Anna Wasilewna w Moskwie list następny: Ukochami moi rodzice! Na zawsze z wami się żegnam; nie zobaczycie mnie już nigdy. Wczoraj umarł Dymitr. Dla mnie już wszystko skończone. Dziś wyjeżdżam z jego zwłokami do Zara. Ziemi go oddam; co ze mną się stanie, ja nie wiem! Nie mam już teraz innéj ojczyzny nad ojczyznę Dymitra. Tam mają powstać, zbroją się do walki; chcę wstąpić w szeregi sióstr mi-

łosierdzia; będę pielęgnować chorych, rannych. Nie wiem co się ze mną stanie, ale i po śmierci Dymitra wierną zostanę jego pamięci, jego życia zadaniu. Nauczyłam się po bułgarsku i po serbsku. Prawdopodobnie nie będę mogła tego przetrwać... tém lepiéj. Pociągnioną zostałam na brzeg przepaści, muszę upaść na dno jéj. Nie daremnie los nas połączył: kto wie, możem ja winna jego śmierci; teraz przychodzi na niego koléj pociągnienia mnie za sobą. Szukałam szczęścia... a może śmierć znajdę. Widać tak być musiało; widać, że oboje zbłądziliśmy... Śmierć spłaca wszystko i godzi... nieprawdaż? Przebaczcie mi zmartwienia, których z mego powodu doznaliście; nie w mojéj było mocy od was je odwrócić. Wracać do Rosji... po co? Cóżbym ja robiła w Rosji?

Przyjmijcie ostatnie moje uściski i życzenia szczęścia i nie potępiajcie mnie. H......

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa do ekonomistow polskich.

Najcenniejszą perłą swobody — jest możność zgromadzania się w interesach żywotnych społeczeństwa. Tę niezbędną dla postępu potęgę zdajemy się dziwnie małocenić, choć sam Chrystus do chwytania się jéj temi głębokiemi słowy nas zachęca:

„Tam gdzie się choćby dwóch lub trzech w mojém imieniu zgromadziło — tam i ja będę pomiędzy wami.“

Światło, jakie ze zgromadzeń naukowych tryska, wzniosło do potęgi Anglję, Niemcy, Francję. Ztąd pełno zgromadzeń najliczniejszych i najróżnorodniejszych w tych narodach, które chcą i mogą żyć. Myśmy zkoncentrowali we Wielkopolsce całe siły nasze umysłowe dziś na dwa punkta: na interes religijny i na zysk materjalny.

Ten pierwszy nie jest bynajmniéj téj szklannéj natury, żeby go rozbić mogła jakabądź ziemska siła. Oprócz bozkiéj woli i wiedzy — bez któréj nam włos z głowy spadnąć nie może, stoi na jego straży jak najdoskonaléj zorganizowana, baczna, tylu wiekami zahartowana we walkach z nierównie potężniejszymi niż dziś wrogami — ziemska potęga.

Lecz w walce o nasz interes ogółowego dobrobytu kraju stoimy bez żadnéj organizacji, a pojedyńcze wysilenia Tellusów i t. p. akcyjnych zachcianek świadczą o naszéj zupełnéj nieświadomości zasad najelementarniejszych gospodarstwa krajowego.

Jeżeli gdzie, to tu rozproszone są jednostki z wiedzą — a nie dosyć potężną, ażeby działać samoistnie.

Z tego powodu upraszamy Szanowne Redakcje pism naszych czasowych, — jak i o dobro kraju dbałych a wpływowych ziomków, — ażeby myśl poniżéj podaną raczyli uwzględnić — rozważyć i wprowadzić w życie.

Redakcja.

* * *

Jak wielką wagę do takich zjazdów przywiązują Niemcy, uwydatni następujący ustęp mowy Dr. Karóla Brauna z Berlina jako prezesa 13go kongresu ekonomistów niemieckich, który się zebrał w początkach września r. 1868 we Wrocławiu:

Otóż jego słowa: „Jeżeli którekolwiek miasto lub dzielnica kraju mogły były wpłynąć pociągająco ku sobie, w interesie kongresu ekonomicznego, to Wrocław właśnie jest tym miastem, a Szlązk tą dzielnicą.

Szlązk bowiem nietylko że celuje swoim przemysłem, który z natury rzeczy łączy się z pracami kongresu; lecz zarazem i dla tego, że Wrocław przedstawia związek pełen zgodności, tak narodowéj jak i ekonomicznéj wolności.

Otóż ten widok rozwesela właśnie, bo go spotykamy w dzielnicy kraju, która siłą oręża jedynie od spolszczenia uratowaną została!

Przyczyna, rozwijającéj się tu tak pięknie i od tak dawna wolności, jest nietylko w przeszłości Szlązka, lecz i w położeniu jego, które dozwala bacznie wglądać do sąsiadów, między którymi Szlązk usadowiony.

Z jednéj strony przedstawia Austrja postęp zyskany przez nią w skutek przyłączenia się jéj do systemu traktatów handlowych zachodniéj Europy; z drugiéj zaś strony Rosja — wstrzymująca pętami rozwój naturalny bogatych krajów swoich na drodze handlu i przemysłu.

Usuwając się od współudziału w pracy z oświeconymi ludami Europy, Rosja więcéj sobie aniżeli nam szkodzi.

Albowiem dla tego n. p. że nie wpuszcza pieniędzy zagranicznych w granice państwa swego, naraża swoje własne wartości pieniężne na bezustanną niestałość ceny.

Z tego samego powodu odosobniania się nie spłynęły dla Rosji z usamowolnienia chłopów takie korzyści, jakie spłynąć były powinny; i dla tego téż wielce uzdolniona ludność cesaarstwa dotąd nie zajmuje w świecie odpowiedniego jéj stanowiska.

Zbiór przeto kongresu ekonomicznego w miejscowości najdaléj ku Wschodowi wysuniętéj, ma swoje wielkie znaczenie, bo i Rosja mimowolnie i mimowiednie korzystać z niego będzie.

Wolność handlu toczy się ku Wschodowi Europy i przeprze stawiane jéj tamy i zawady wszelkie!“

* * *

Powyższe, bardzo wiele mówiące słowa, natchnęły nas myślą:

Czemu to my nie dajemy podobnych zbiorowych oznak życia naszego umysłowego? Gdy Wrocław tyle ważnym jest na zebranie się kongresu ekonomistów, czemużbyśmy we Lwowie, Poznaniu lub Toruniu nie mogli zbiorowo dać o sobie znaku życia?

Galicja ma wszelkie swobody a nie korzysta z nich. Dla czego? Bo nie ma dostatku ludzi odpowiednio praktycznie wykształconych.

Posłowie jeżdżą na sejm krajowy, do rady państwa, kraj ponosi koszta i stratę drogiego czasu, a korzyści ztąd żadnéj lub zbyt mało. Sejm w krótkich kadencjach ma radzić, przygotować i ułożyć materjał do potrzebnego krajowi prawodawstwa.

Większość posłów nie nabyła w życiu prywatném potrzebnéj prawodawcom wiedzy, wynikającéj z dojrzałego i umiejętnego zastanawiania się nad środkami umożebniającymi systematyczny rozwój ogólnego dobrobytu.

Ten rozwój ogólny dobrobytu dokonuje się w dziedzinie handlu, przemysłu, rólnictwa, rozszerzania oświaty, zwalczaniem zastarzałych praw cywilnych, administracyjnych, fiskalnych, politycznych i tworzeniem w miejsce tychże praw odpowiednich tegoczesnym wymaganiom społecznym.

Ten rozwój ogólny dobrobytu ułatwia się przez szczegółową wiedzę: nowo odkrytych źródeł zarobkowania, najtańszych dróg przewozowych, potrzeb swojskich i zagranicznych, wynalazków ułatwiających pracę.

Następnie przechodzi ekonomja społeczna (bo to jest nauka, bez któréj posłować na serjo nie można), do stósunków organizacji społecznéj i wychodząc z za-

sady, iż: wszelkie dobrze zrozumiane i pojęte stósunki społeczne są w naturalnéj ze sobą zgodzie; a niezgoda jest tylko wynikiem istniejących jeszcze przesądów; podaje ona środki łagodzące i uzdrawiające społeczeństwo z niesprawiedliwości, z lenistwa, z opilstwa, z nienawiści jednych do drugich.

W końcu rozpatruje ekonomja stósunek w jakim rządy pozostają do swego i do sąsiedniego społeczeństwa: o ile dają pewności i zabezpieczeń pracy, postępowi; a przez to samo wyświeca się, czy te rządy rosną w potęgę lub czy chylą się do nieuchronionego upadku moralnego i materjalnego. Ta droga wprowadza znowu na pole pouczających badań nad finansowością, a wyświecone na każdym kroku prawdy, podają zarazem środki zaradcze złemu.

Skoro przeto poseł z zasadami a tém mniéj ze szczegółami ekonomji nie obeznany, cóż po nim w sejmie lub w radzie państwa? Taki poseł nietylko żadnego wniosku odpowiednio umotywować, ale nawet nad podanym mu wnioskiem samodzielnie głosować nie będzie umiał, bo nie oceni jego doniosłości.

Otóż pomiędzy notoryczną nieudolnością większości posłów do posłowania a koniecznością posłowania, jest droga wyjścia. Jest nią „Zbór, czyli stale rok rocznie zbierający się kongres ekonomistów polskich.“ Tą drogą poszli Anglicy, Francuzi, Niemcy, bo i tam nie każdy na posła wybrany urodzonym jest mędrcem i prawodawcą.

Dzięki corocznie ogłaszanym Rocznikom, kongres ekonomistów zebrany z ludzi dobréj woli i miłujących postęp; zebrany z ludzi pracowitych i myślących z wszelkich warstw społecznych, radzi kolejno nad każdą rozwój społeczny umożebniającą rzeczą i wynik tych narad wraz z ich przebiegiem ogłasza.

Powołani do trudnego obowiązku prawodawców, mają przez to ułatwione zadanie; bo pracę, któréj mało który z posłów poświęcić się może, dokonało Zgromadzenie ekonomistów; dokonało ją zbiorową siłą rozumu praktycznego, a więc lepiéj, aniżeliby ją jednostka jakbądź utalentowana dokonać mogła.

Przy wprowadzonym w życie kongresie ekonomistów polskich każda, chociażby i najkrótsza kadencja sejmowa, wystarczy na częściowe chociaż porządkowanie tonących w nieładzie spraw krajowych; obywając się, jak dotąd, bez kongresu ekonomistów polskich, i najdłuższe sejmowanie pożytku nie przyniesie.

Kongres ekonomistów polskich ma obszerne i wdzięczne pole do pracy; kwestja rolnicza, leśna, hipotek dużych i małych włości, handlowa, pieniężna, przemysłowa, robotnicza, podatkowa, bankowa, exploatacji ciał kopalnych, mianowicie olejów ziemnych; monopol soli, tytuniu, propinacji i t. d. Oto niektóre co do spraw wewnętrznych.

Zewnętrzne sprawy kongresu ekonomiczuego mogą być nader pouczające już dla tego samego, że Galicja, granicząc z Prusami, z Cesarstwem rosyjskiém, z Węgrami i przez Bukowinę z księstwami rumuńskiemi, przedstawia pod tym względem obraz pełen rozmaitości i ciekawych studjów.

Rozpoczęcie pracy na tém polu pobudziłoby sąsiadów wschodnio-południonych do czynu także i zdobyłoby polskiéj narodowości stanowisko rozbiorem kraju przez nią stracone i pozostania w gronie przodujących w cywilizacji narodów.

Lwów jako stolica Galicji, jako miejsce urodzenia znakomitego ekonomisty Supińskiego, powinien, wedle naszego zdania, powitać Pierwszy Zbór Ekonomistów Polskich, następnie Kraków i inne znaczniejsze miasta dawnéj dzielnicy Polski.

Bolesław P. Chotomski.

ROZMAITOŚCI.

— Pan **Horbowski**, nasz ulubiony barytonista, daje koncert we wtorek 10 lutego ze współudziałem artystów i amatorów. Przy wzmiance o tém radzi donosimy, że p. Horbowski pomimo zaprosin do opery lwowskiéj, postanowił pozostać pomiędzy nami, „wywdzięczając się“, jak nam pisze, za uznanie i sympatję, jakiéj słusznie doznawał od naszéj publiczności.

* * *

— Marszałka **Marjana** hr. **Czapskiego** monografję o koniu ogłosi drukiem nasz J. K. Żupański. Jest to europejskiego znaczenia dzieło w 126 arkuszach z 250 tablicami rycin w 2 tomach. Sam oddział o koniu polskim zajmuje 45 arkuszy druku, — i nie ma autora, choćby najrzadszego, coby czy to wierszem czy prozą konia wzniankował, nie ma przysłowia, któregoby autor nie użył. Te dzieje powszechne konia są raczéj dziejami cywilizacji ludzkiéj, sięgające czasów nawet przedhistorycznych, — i tego rodzaju wyczerpującą monografją dotąd żaden naród się nie poszczycił.

* * *

— Tenże zasłużony wydawca zatrudniony wydaniem **Pamiętników Paska** z ilustracjami Jana Lewickiego i bibljografją wyczerpującą tegoż znakomitego naszego artysty i człowieka, a który zginął tak smutnie w czasie petroleowéj bratobójczéj walki w Paryżu.

* * *

— Pan **Nitschmann** z Elbląga, wydawca, prosi nas o dostarczenie mu dat urodzenia i nieco bliższych szczegółów z życia naszych poetów żyjących, mianowicie p. Asnyka (E...ly), Wład. Bełzy i t. p. do dzieła: „Polnischer Parnass“, już prawie gotowego do druku. Przy téj sposobności upraszamy żyjących artystów i autorów mniéj nawet głośnych jak powyżéj wymienieni o podobne daty, któremi zatrudniającym się pisarzom jak pp. Nietschmann, Wdowiszewskiemu, Chociszewskiemu i t. p. prawdziwą wyrządzą przysługę. Te daty mianowicie z pod berła rosyjskiego autorów i artystów, są tu nam prawie nieznajome i niedostępne.

* * *

— Uchwałą pierwszego zjazdu sławiańskich pedagogów w r. 1872 we Wiedniu czasopismo czeskie „Slovańsky Pedagog“, pod redakcją J. L. Maszek, obrano za organ ogólny usiłowań pedagogów sławiańskich. Cena tego pisma, w którym napotykamy artykuły w różnych sławiańskich językach pisane, jedne obok drugich, jest półrocznie 1 złr. 80 cent. (1 tal. 5 sgr.) z przesyłką pocztową. Adresować list i pieniądze: „Slovanského Pedagoga“ redakci. Praha (Prag). Smichow, 339.

Zjazd 3 nauczycieli czesko-sławiańskich odbędzie się w tym roku w Pradze. Oprócz tego zbiorą się w Petrini albo w Zemuni nauczyciele chorwaccy, bułgarscy i serbscy; w Lublanie zaś słoweńcy.

Redakcja Tygodnika pilnie śledzić będzie ten ruch, dotąd za mało u nas ceniony, a tyle ważny.

Ze środków uczenia postanowili nauczyciele sławiańsko-czescy ile możności obywać się własnemi a nie brać od obcych i w tym celu wzywają do składek, ażeby za-

kładać można księgozbiory z dzieł sławiańskich i dla tego upraszają nakładców o przesyłanie po jednym egzemplarzu pism pedagogicznych sławiańskich do wymienionéj redakcji. Spisy dzieł nadesłanych już są liczne, a między innemi i 16 dzieł polskich i czasopismo „Promyk."

* * *

— Z popularnéj literatury trudno znaleźć lepszą nawet w obcych literaturach nad dziełko **Józefa Chociszewskiego**: „Piśmiennictwo polskie w życiorysach." Jest w niém tyle materjału ciekawego nawet i dla wykształconych, — a prócz tego tak zajmująco przedstawiony i drzeworytami zasobny, — że za cenę 12 sgr. nie można dostać ani lepszéj, ani ciekawszéj, ani pożyteczniejszego dzieła. Trudno bardzo zebrać tyle szczegółów n. p. o żyjących, ile zgromadził autor; ten dział ma zasługę prawdziwie źródłowego dziełka, bez którego późniejsi pisarze się nie obędą, a portrety lubo jako drzeworyty są twarde, oddają dość szczęśliwie charaktery rysów.

* * *

— Dla rzemieślników wydaje Dr. **Karól Ottokar**, Czech, prof. przy politechnice w Pradze, „Żywnostenske Muzeum" (Muzeum przemysłowe) z 400 rycinami rocznie z wszelkiego rodzaju rzemiosł — za roczną cenę 6 złr. 24 cent. (4 tal. 8 sgr.) celem objaśnienia o postępie w rzemiosłach, bo Czesi żalą się, że rzemieślnicy ich stoją niżéj umysłowo — niżeli niemieccy.

* * *

— **Muzeum Narodowe w Rapperswyl.** Dary przesłane w grudniu i styczniu Muzeum Narodowemu były bardzo liczne, oto są główniejsze z nazwiskami ofiarodawców, którym Zarząd Muzeum składa podziękowanie.

Dr. Langie: Wykaz udziału Galicji w wystawie wiedeńskiéj, spis biorących w niéj udział, rodem z Galicji; kilkanaście pak z wystawy wiedeńskiéj z płodami i wyrobami galicyjskiemi; o niektórych była wzmianka w ostatnim spisie darów. Zarząd Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie: Obchód stuletniéj rocznicy ustanowienia Komisji edukacyjnéj narodowéj. Dr. Benoni: Atlas jeograficzny i zeszyt szkólny do ćwiczeń kartograficznych. P. Winhardt we Fryburgu Szwajcarskim: Pięciozłotówka srebrna z r. 1831. Hrabia Krystyn Ostrowski: Dzieła które wydał w Paryżu. P. Wessermann w Bielefeld w Westfalji: Trzy obrazy olejne polskie historyczne; bardzo cenny zbiór starych monet i medali polskich i szwajcarskich, w ogóle około 2,000 franków wartości. Na pamiątkę prosił o przesłanie urzędowego szczegółowego spisu dla przechowania w swém archiwum familijném. P. Jaworowski w Dijon: Pośmiertny odlew rysów twarzy jenerała Bosaka-Hauke i jego portret. Pani Wolicka: Portret hr. Tytusa Działyńskiego. Założyciel Muzeum prócz dawniéj ofiarowanych autografów, listy własnoręczne jenerała Lafayette, hr. de Montalembert 3, Wiktora Hugo 4, hrabiny de Montijo 5, Juljusza Simon, Carnot, Juliusza Favre, Eugenjusza Pelletan, księdza de Lamennais z roku 1838, lorda Redcliff, Hume ekonomisty, jenerała Garibaldi 2, hr. Beust kanclerza, Juljana Ursyna Niemcewicza 5, jenerała Dwernickiego 2, jenerała Rybińskiego 3. Pan Dyonizy Rakowski: Autografy panów: Salvandy, Mignet, Edgar Quinet, Villemain, Chopin, Silvio Pellico; 152 sztuk rycin, litografji etc.; pomiędzy niemi album wileńskie, portrety znakomitych mężów Polski; krajobrazy Litwy i Wołynia, historyczne obrazy podług Czechowicza i Smuglewicza; portrety sławnych Anglików i ich facsimile. Zakład imienia Ossolińskich: Sprawozdanie z czynności Zakładu z r. 1873. Pan Niegolewski z Wielkopolski: Katalog okazów z Włościejewek na wystawie wiedeńskiéj. Pan Bukowski w Sztokholmie: Miniatury Jana III, ojca Zygmunta III i jego dziada Gustawa I Wazy; medali 24; monet starych 115; pomiędzy niemi bardzo cenne ze zbiorów hr. Steckiego; rycin 80; trzy egzemplarze kosztownego albumu wnętrza zamku królewskiego Ulriksdal; starych książek i druków historycznych dotyczących Polski i Szwecji 38. Pani N. N. z kraju: Pierścień żelazny w złoto oprawny, zrobiony z kajdan Konarskiego. Pan Battaglini, członek Rady narodowéj szwajcarskiéj z Lugano: „Jus Regni Poloniae."

W ostatniéj liście zamiast Strzelbę jazdy polskiéj z herbami państwa, ofiarowanéj ze Szwecji, wydrukowano Strzelby.

Zamek w Rapperswyl dnia 1 lutego 1874 r.

Zarząd Muzeum Narodowego.

* * *

— **Vieuxtems Henryk**, skrzypek najrozgłośniejszéj sławy, musiał uwolnić się z obowiązków profesorskich w skutek zupełnego zbezwładnienia ręki.

Zagadka.

Ubogam w wiosnę obfitą w kwiecie,
Zimnam — gdy wszystkim gorąco w lecie
Bogatą jestem w czasie jesieni
Ciepłam gdy zimą mróz was czerwieni.

Skrzynka do listów.

— Na zapytanie 1 nadeszły odpowiedzi: 1) że wyraz zegar pochodzi od niemieckiego „Zeiger", wskaziciel, wskazówka; 2) od „saeger" z niemieckiego, gdyż miały pierwsze zegary ślizgać się po ząbkowanéj pochyłéj sztabce; 3) co najprawdopobniejsze od nazwiska Saeger, niemieckiego zegarmistrza, a którego zegar jeden z najpierwszych w Polsce znajdował się w aptece Kolskich w Poznaniu.

— Na zapytanie 3 przeciw opierzchaniu się skóry od zimna jako środki najskuteczniejsze cold-cream dla eleganckiego — a glicerynę dla bezpretensjonalnego świata. Ostatni jako najtańszy i najskuteczniejszy polecamy.

— Na zapytanie 5 nadesłano tłómaczenie tylko, ale niedostateczne; czekamy przeto dotąd na odpowiedź pod tymi co i dla Nr. 6 i 7 warunkami.

— Zapytanie 7. „Czy takt towarzyski wypływa z naturalnego usposobienia uczucia, czy go się nabywa rozumem?"

— Zapytanie 8. Zkąd pochodzi, że we Wielkopolsce mówią: „tą razą", gdy „ta raza" nie jest wyrazem polskiém, ale ten raz?

Za rozwiązanie zagadki do wyboru fotografje J. Morgensterna, wzmiankowane w 2 numerze.

Za odpowiedzi na zapytania 5, 6, 7 i 8 do wyboru, oprócz w Nr. 2 wymienionych dziełek, dodamy którekolwiek z nakładów naszego „Tygodnika", będące w zapasie.

— P. Drożyński we Wiedniu: Wiadome nam są dwa rody Mierzeńskich:

1) herbu Leliwa. Paprocki wzmiankuje epitaphium na polu pod Żerosławicami w powiecie czyrzyckim Lasoczkiéj córki Stanisława Mierzeńskiego † 1559, 30 września.

2) herbu Jastrzębiec. 1471. Kapica Milewski pisze o Mikołaju de Mierzyńce, doktorze obojga praw, kanoniku warszawskim i płockim, radzcy książąt Konrada, Kaźmierza i Jana mazowieckich i o jego braciach Szczesławie czyli Bienk, Jędrzeju, Tomaszu, Michale, Stefanie, Jakóbie, Wacławie i Stanisławie, dziedzicach na Mierzyńcach — że im nadali ci książęta przywiléj uwalniający ich od sądów wojewódzkich, kasztelańskich i t. d.

Jest tu Mierzyńskich ród w Poznańskiém, z których p. Jan jest dziedzicem Lipnicy, Sokolnik i Wierzchaczewa pod Szamotułami (Samter), u tych możeby bliższych można zasięgnąć wiadomości co do pochodzenia węgierskich de Malnay-Mirzwińskich.

Dodatek.

Dodatek do Nr. 6 „Tygodnika Wielkopolskiego.“

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października p. r.

Kołłątaj Hugon. Listy pisane z emigracji w r. 1792, 3 i 4 — zebr. Ł. Siemieński. 1872. Pozn. 1 tal.

Komarzewski. Coup d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne. 1807. Paris. 3 tal. 15 sgr.

Konfederacya gener. na konwok. główney Warsz. uchwalona dnia 7 maja 1764 r. Warsz. 1 tal. 15 sgr.

Konstytucya 3 maja 1791 r. z Uwagami podawanemi jéj twórcom w 1789 r. Lipsk. 1865. 10 sgr.

Kopcia Józefa Dziennik Podróży. 1865. Chelmno. (Tom II dz. „Sybir“). 10 sgr.

Korycki, M. Stan. Augusto Poloniarum regi pro aureo numismate Eucharisticon. L. 1780. s. l. 23 sgr.

Kosmowski, Stanisław. Pamiętniki z końca XVIII wieku. 1860. Poznań. 17 sgr.

Koźmian, Kajetan. Pamiętniki, obejm. wspomnienia od r. 1780 do 1815. Poznań, 1858. Dwa tomy opr. 2 tal. 20 sgr.

Kraszewski, J. I. Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stan. Aug. z rękop. wyd. 1867. Pozn. 27 sgr.

— Podróż kr. Stan. Aug. do Kaniowa w 1787 r. podług listów K. K. hr. de Broel-Platera. 1860. Wilno. 25 sgr.

Odpowiedź plebana na nowe zarzuty przeciwko duchowieństwu polskiemu, 1789 r. 27 sgr.

Ogiński, Mich. Mémoires sur la Pologne et les Polonais, 1788—1815. J. 4 vol. 1826. Paris. 2 tal. 20 sgr.

— du même ouvr. Tome III et IV. 27 sgr.

— Denkwürdigkeiten über Polen, das Land u. s. Bewohner. 3 vol. J. Bellevue. 1845. 1 tal. 15 sgr.

— Denkw. über Polen u. d. Polen, 1788—1815. Deutsch v. Friedr. Gleich. 2 Theile. 1827. Lpz. 1 tal. 10 sgr.

— Historische Einleitung zu Mich. Ogiński's Denkw. über Polen, das Land u. s. Bewohner, enth. polnisch-russ. Wahlverwandschaften v. Einzuge der Polen in Moskau, 1605, bis z. Einzug d. Russen in Warschau. 1831. Herausg. v. F. E. Pipitz u. G. Fink. 1845. Bellevue. 20 sgr.

Paganel Cam. Histoire de Joseph II, emper. d'Allem. 1843. Brux. rel. 23 sgr.

Pamiętniki z XVIII wieku następujące — w jednym tomie opr.: **Pistora** Pam. o rewol. pol. 1794 r. **Dzień** 17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie, p. naocznego świadka. — **Kilińskiego Jana**, szewca a razem pułkown. 20 regim. Pamiętnik. — **Zajączka Józefa** Pam. albo hist. rewol czyli powstanie, przekł. Hug. Kołłątaja. — **Lichockiego Filipa**, prez. krakowskiego, Pamiętnik z 1794. — Dodatki i mapy. 3 tal. 10 sgr.

Pamiętniki Stan. Aug. Poniatowskiego, króla pol. i jego koresp. z Katarzyną II — Mémoires de Stan. Aug. et sa corresp. avec l'imp. Cathérine II. Poznań, 1862. 15 sgr.

Pansmouser, Gotl. La partage de la Pologne, en 7 dial. en forme de drame — trad. de l'angl. par Miladi * duchesse de * Londres. 27 sgr.

— Nouv. éd. revue et augm. des Matinées du Roy de P. Londres. s. a. rel. 1 tal. 10 sgr.

Pipitz u. **Fink**, ob. Ogiński Michał.

Pistor, ob. Mémoires sur la Rév. de la Pologne i Pamiętniki z XVIII w.

Płaczkowski, Winc. porucznik dawnéj gwardji cesarsko-francuzkiéj, Pamiętniki 1794—1812 r. Żytomierz 1861 — brak strony 15 i 16. 20 sgr.

Pohlnische Conföderirten in Curland, von — g — 1795. Altona. 15 sgr.

Polen von Lord Brougham (John Russel?) 1831. Brüssel — ob. Polska porozbiorowa Rok 1830 i Ueber den polit. Zustand v. Europa. 25 sgr.

Polnische Insurrektionskrieg i. J. 1794 — nebst ein. freim. Nachrichten u. Bemerkungen über d. letzte Theilung v. Polen. — Von e. Augenzeugen, 1797. Berl. (Nie jest przekładem o podobnym napisie dzieła franc. = par un Témoin oculaire). 28 sgr.

Potocki, hr. **Stan**. Pochwały, mowy i rozprawy. 1816. Warsz. J. L. 2 tomy. 3 tal. 5 sgr.

— tego samego dz. tom 2 — brak ostat. stron. 20 sgr.

Prądzyński Ign. Czteréj ostatni wodzowie polscy przed sądem historji (Poniatowski, Kościuszko, Chłopicki, Skrzynecki) wyd. Ign. Moszczeńskiego. 1865. Pozn opr. 20 sgr.

Prowe, Dr. **Leop**. ob. Geret.

Przestrogi dla Polski z teraźn. polit. Europy związków y z praw natury wypadające. Tom II — przez pisarza Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego — dnia 4 stycznia 1790 r. s. l. 15 sgr.

Raumer Friedr. v. Polens Untergang. 1832. Lpz. 17 sgr.

— tegoż dz. przekład polski z przedmową Kar. Forstera. 1871. Berl. 20 sgr.

— Europa vom Ende des 7 jähr. Kr. bis zum Ende des amer. Kr. 1763—1783, nach d. Quellen im britt. u. franz. Reichsarchive. 1839. Leipzig. 3 dans un vol. rel. 1 tal. 10 sgr.

Resmi Achmed Efendi. Wesentl. Betracht. oder Gesch. d. Krieges zwischen d. Osmanen u. Russen, 1768—1774. Aus d. Türk. übers. u. erläut. v. H. Fr. v. Diez. 1813. Halle. 1 tal. 10 sgr.

Rozkład województw, ziem y powiatów, z oznaczeniem miast, a w nich miejsc konstytucyjnych dla Seymików. s. l. e. a. 15 sgr.

Rozgraniczenie normalne w W. X. Litewskim. Prawo dnia I. XII. 1791 r. uchwalone, s. l. e. a. 15 sgr.

— Dóbr wszelkiey natury w prowincyach koronnych. Prawo dnia 2. XII. 1791 r. uchw. s. l. e. a. 10 sgr.

Rulhière. Révolutions de Pologne. IV édit. revue sur le texte et compl. p. Chr. Ostrowski. 1862. Paris. 3 vol. rel. 3 tal.

— le même, intitulé Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette républ. 1807. Paris. L. 4 vol. 4 tal. 10 sgr.

— le même ouvr. édit. d'Auguis de 1819. 1 tal. 27 sgr.

— Geschichte der Anarchie in Polen — aus d. franz. 1808. Lpz. 4 vol. 1 tal. 10 sgr.

Sąd Trybunalski w W. X. Litewskim. Prawo dnia 19. I. 1792 roku uchwalone, s. l. e. a. 10 sgr.

— Koronny, s. l. e. a. 7 sgr.

— Ziemiański (w prowincyach koronnych) s. l. e. a. 7 sgr.

Sammlung einiger Schriften, den vorgehabten Mord Stan. Aug. Kg. v. Polen betreffend. 1771. Danzig. Wedel. 3 sgr.

— merkw. Reden, welche auf d Reichstage d. jetz. 1788 J. gehalten worden i t. d — ob. Tagebuch des unterm Bande der Conföderation im J. 1788 i t. d.

Samplawski A. S. J. Kazanie w dzień doroczny koronacyi Stan. Aug. kr. polsk. L 1765. Pozn. 1 tal. 20 sgr.

Schauplatz d. gegenw. Krieges zw. Russland u. d. Pforte (1768 sqq.) hist. u. geogr. beschr. v. B. mit e. Charte. 1774 Hambrg. 3 dans un vol rel. 13 sgr.

Schlitz, ob. Mémoires et actes autentiques.

Schmitt Henryk Panowanie Stan. Augusta. 2 tomy. 1863. Lwów. 5 tal.

— tego samego dz. drugi egzempl. 2 tal. 20 sgr.

— ob. Materyały.

Schubart, Chr. Fr. Dan. Vaterlandschronik (Chronik) von 1788—1792. Stuttgart, 10 vol. rel. — zawiera wiele szczegółów dotycz. dziejów polskich. 2 tal. 10 sgr.

Séglas Pamiętniki Segl. przez Fryd. hr. Skarbka; II wyd. (do 1812 r.) Wrocław. 1847. Dwa w 1 tomie opr. 25 sgr.

Ségur l'ainé, L. P. Hist. des princ. évènemens du règne de Fred. Guill. II, roi de Prusse — conten. un précis des révol. de Brabant, Hollande, Pologne et France. 1800. Paris 3 vol. rel. 1 tal. 25 sgr.

Seume J. G. Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen v. J. 1794. Lpz. 1796. 7 sgr.

Siemieński L. Ostatni rok życia kr. Stanisł. Aug. czyli Dziennik prywatny opis. jego pobyt w Rosyi. 1862. Kraków. L. 23 sgr.

Sievers, Graf Jak. Joh. v. und Russland zu dessen Zeit von K. L. Blum — mit 4 Kupfst. 1864. Lpz. 1 tal. 25 sgr.

— Drugi Rozbiór Polski, z Pamiętników Sieversa. 1865. Poznań. 1 tal. 20 sgr.

Sołtyk, poseł krakowski, ob. Zasady do urządzenia.

Soplica Seweryn, cześnik parnawski. Pamiątki, Tom III i IV. 10 sgr.

Ssolowjoff, S. Geschichte des Falles v. Polen — übers. v. J. Spörer. 1866. Gotha. rel. 1 tal.

Szulc Fryderyk. Polska w r. 1793, według Podróży Fr. Sz. 1870 Drezno. 25 sgr.

Tagebuch des unterm Bande der Conföderation im J. 1788 angef. u. ins 1789ste Jahr fortges. merkwürd. poln. Reichstages, nebst versch. bei dieser Gelegenheit herausg. Schr. 1789. Warschau u. Lpz. Sechs Bände — wyszło także p. n. „Sammlung merkwürdiger Reden, welche auf dem Reichstage des jetz. 1788 J. gehalten worden“ i t. d. 2 tal. 15 sgr.

— eines franz. Officiers, ob. Belcour.

Tomicki, X. S. Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791. Pozn. 1871. 7 sgr.
Treskow, A. v. Beitrag z. Gesch. d. poln. Revolut. Krieges i. J. 1794. Feldzug der Preussen. Mit Plänen u. Beilagen. 1836. Danzig. 25 sgr.
Urządzenie sądów mieyskich y assessoryi w Koronie y W. X. Lit. Prawo dnia 3. X. 1791 r. uchwalone, s. l. e. a. 12 spr.
(Ustawy sejmowe) od dnia 5 stycznia 1791 do 30 stycznia 1792 r. 2 tal. 10 sgr.
Versuch einer Gesch. d. letzten polnischen Revolution v. J. 1794 mit d. dabey erschienenen Regierungsschriften belegt. Ein Nebenstück zu der Schrift Vom Entstehen u. Untergange. 1796. (Zürich) 2 vol. 23 sgr.
Vioménil. Lettres particulières du baron de Viom. sur les affaires de Pologne en 1771—2. Paris. 1808. rel. 1 tal. 20 sgr.
Vom Entstehen u. Untergange d. polnischen Konstitution vom 3 May 1791. Deux dans un vol. rel. 1793. s. l. (aus dem poln. v. Sam. G. Linde, Leipzig bei Fleischer) — ob. O ustanowieniu i upadku Konstyt. polskiéj i Versuch e. Gesch. d. letzten). 2 tal. 10 sgr.
Wiadomości o Konfederacyi barskiéj. 1843. Pozn. 1 tal. 10 sgr.
Witte, Jana, de, jen. majora wojsk kor. Listy, 1777—9, wyd. Stan. Krzyżanowski. 1868. Krak. 1 tal.
Wojda. O rewolucji polskiéj w r. 1794. Pozn. 1867. 20 sgr.
Wspomnienia z r. 1788—1792. Pozn. 1862. 20 sgr.
Zajączek Józef. — ob. Pamiętniki z XVIII w.
Zaręczenie wzajemne oboyga Narodów. Prawo dnia 20. X. 1791 uchwalone. s. l. e. a. 13 sgr.
Zasady do urządzenia na przedaż wieczystą Królewszczyzn.... przez Sołtyka, posła Krakowskiego podane, prawem dnia 19. XII. 1791 r. uchwalone s. l. e. a. 7 sgr
Zbiór Konstytucyi Koronnych — od 1764 r. dnia 7 marca do 1780 r. dnia 2 paźdz. — p. Xaw. Jasińskiego zebr 1781. Warszawa. 20 sgr.
Zbiór mów różnych w czasie dwóch seymów ostatnich r. 1775 y 6. Tom I i III. Poznań. 1777. po 20 sgr.
— w czasie seymu sześcioniedzielnego. 1780. Wilno. 25 sgr.
— w czasie sześcioniedzielnego seymu r. 1782 mianych. Wilno, s. a. brak ostatnich stron. 2 tal. 10 sgr.
— w czasie seymu sześcioniedzielnego r. 1794 mianych w Grodnie. Wilno. 1 tal. 20 sgr.
Żychliński, Ludw. Obraz machinacyi mocarstw ościennych przeciw Polsce od r. 1763—1773. Poznań. 1864. 17 sgr.

Stefan Batory, król polski.

Gregorii XIII. Pont. Max. — Stephani Primi Poloniae Regis — Joannis Basilij M. Moscoviae Ducis et aliorum Epistolae i w jednym tomie opr. wraz z nast.
Possevini Antonii Societatis Jesu Moscovia. 1586. Vilnae. 25 tal.
Milerowe Pamiętniki do panowania Stefana Batorego — na język ojczysty wyłożył J. J. L. 1840. Pozn. 20 sgr.
Zschokke Heinr. Stephan Bathori, Kg. v. Polen. Ein histor. romant. Gemälde. 1796. Bayreuth. 27 sgr.

Toruń (Thorn).

Clar, Fr. Anno 1724. Zur Charakteristik d. polnischen Herrschaft. 1862. Bromb. 15 sgr.
Dittmann, G. G. Beyträge z. Gesch. d. Stadt Thorn. 1789. I vol. 5 sgr.
Zernecke, Jac. Heinr. Thornische Chronica, 1221—1726. 2 verm. Aufl. 1727. Berlin. 3 tal. 15 sgr.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.